№ 119. Warszawa, Sroda 25 Lipca / 6 Sierpnia Rok 1856.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7 kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kop. 80 złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4).

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp. 80); kwartalnie rs. 3 (złp 20). W Cesarstwie też sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Ś. Kajetana Wyznawcy.
Wschód słońca o g. 4 m. 30.—Zach. o g. 8 m. 39.

Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391. naprzeciw Saskiego placu.

Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w poł. ciep. 15. Wysokość wody na Wiśle stóp 2 cali 3.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Przez ukaz CESARSKI do kapituły orderów z dnia 11go Czerwca, radca rady budowniczéj, architekt komisji sprawiedliwości Królestwa Polskiego, radca dworu Kropiwnicki w nagrodę odznaczonéj gorliwością służby NAJŁASKAWIEJ mianowany został kawalerem orderu św. Anny klasy IIgiéj z koroną CESARSKĄ.

— Przez rozkaz dzienny CESARSKI, z d. 2go Lipca podwyższeni zostali za wysługę lat, do rangi radcy honorowego p. o. burmistrza m. Olkusza, sekretarz kolegjalny Komarnicki; do rangi zaś sekretarza kolegjalnego, p. o. burmistrza m. Koszyc, sekretarz gubernialny Błędowski; oba ze starszeństwem.

Prokurator Królewski przy trybunale cyw. gub. Warszawskiéj w Warszawie. — Zawiadamia, iż po uwolnionym ze służby komorniku przy trybunale cywilnym w Warszawie Kazimierzu Garbolewskim wszelkie akta exekucyjne otrzymali komornicy tegoż trybunału 1) Stanisław Skierkowski, 2) Leon Czamański, 3) Ludwik Wichrowski i 4) Józef Kurman, w Warszawie zamieszkali, do nich więc strony interesowane czy to po odbiór akt, czy dalsze działanie, zgłaszać się mogą.— A. Sadkowski.

— W nocy z 21 maja (2 czer.) na 22 maja (3 czer.) r. b. w karczmie Kopier zwanéj, w gm. Sztabin pow. Augustowskim położonéj, 4éj niewiadomi złoczyńcy napadłszy na miejscowego szynkarza Adama Kuklińskiego zabrali od tegoż przez użycie środków morderczych, jakoto: bicia, podpalania nóg, gotowizny w monecie srebrnéj różnego gatunku rs. 109, będącéj własnością Kuklińskiego, oraz posiadane przez tegoż pieniądze za sprzedane trunki, jako to w biletach bankowych rs. 2, w monecie brzęczącéj kop. 90 i w asygnacjach dwornych rs. 2, prócz tego zabrali wędliny funtów 120, płótna i t. p. z czem wszystkiem udali się w las.

— Wczoraj—Obligi skarbowe (oprócz kuponu) żądano rs. 85 kop. 27. Listy zastawne IIIgo okresu bez kuponu) za 15 rs., żądano rs. 14 kop. 63. — Nowa pożyczka rossyjska z roku 1854 (oprócz kuponu) 5%, żądano rsr. 102 kop. 42. Pożyczka rossyjska z 1855 żądano rsr. 103 kop. 8. Za półimperjały żądano rs. 5 kop. 15.— Kupon Obl. rs. 1 k. $38^{1}/_{2}$, Listów zastaw. k. $7^{1}/_{6}$.—Nowéj pożyczki rossyjskiéj rs. 1 kop. $58^{1}/_{3}$.

Korrespondencja Kroniki.

Z Lubszy 25 Lipca.

Literatura polska w Górnym Szlązku. Hertzog, były zarządca fabryki fajansów we wsi Glinica, w pow. Lubienieckim, wydał w przeszłym roku pisemko (7 stronnic in 8vo) »Pamiętnik o chorobie kartoflanéj,« to jest pozwolił swoją niemiecką rozprawę o tymże przedmiocie napisaną, w Opolu na polski język wytłómaczyć. Cena jednego exemplarza złp. 2; zamówił też sobie wynagrodzenie, w przypadku, jeżeli się sposób jego skutecznym okaże. Ale tłómaczenia nikt nie rozumie, albowiem jest czystem niepodobieństwem dojść tego, co autor chce powiedzieć przez takie np. wyrażenie: »nawalnice chce bruzdami odprowadzać« albo jak to rozumieć: »tylko okoliczności jego zgadnienia na powiecie, chorobę niemożna napotykającym, sprawiła udanie się niemożne.« Takim językiem cała broszurka napisana. Łatwiejby greckie i synochaldejskie pisma rozumiéć, jak takie sanskryty. Podobne pisma sprawują odrazę u ludu naszego, tak, że oprócz książek do modlitwy, prawie nic czytać nie chce. Hertzog ogłosił w Tygodniku pow. Lubienieckiego swoje pisemko następującemi słowy:

»*Koniec kartoflanéj zarazy.* Za premium 1go talara od morgi, według prawdziwego podania, powierzchni obsadzonéj kartoflami, można u niżéj podpisanego, za przesłaniem franco 10 sgr. dostać po niemiecku lub po polsku książeczki, podawającéj wcale prosty, żadnych wydatków nie wymagający sposób, do zupełnego uchronienia od zepsucia kartofli na polach. Złożenie premii (nagrody) nastąpi dopiero wtedy, gdy się skutek po zbiorze na końcu października r. b. pomyślny okaże. Wszelkie ukrzywdzenie i omamienie jest mi dalekie. Czyny dowodzić będą, coby obecnie wątpliwość zadawać mogło. Kto w mojem ogłoszeniu zaufanie pokłada, niechaj czasu do udziału nie zaniedbywa, albowiem sposób mój już z sadzeniem kartofli w połączenie wchodzić musi. W Glinicy i t. d.«

Fabryka fajansów w Glinicy dla braku drzewa już od roku ustała. Hertzog jest bez posady i radby w dobrach prywatnych podobną fabrykę kosztem właściciela założyć, gdzie się glina ku temu zdatna znajduje. Nakładu potrzebaby 6 do 10 tysięcy talarów.

Gwiazdkę Cieszyńską utrzymuje wielu obywateli w Galicji, jedynie dla tego, że wychodzi na Szlązku. Według listu pewnego tamtejszego hrabiego, amatora literatury polskiéj, do mnie w tych dniach napisanego, chciałby on chętnie trzymać czasopisma, lub kupować książki polskie, drukowane na Szlązku cesarskim lub pruskim, czego jednak nie stosuje do Wrocławia, bo tam pp. księgarze drukują dla spekulacji (ob. pełno błędów druku w książkach wrocławskich, a nakladcy wybornie mogą się obejść bez jego wdowiego grosza).

Książeczka moja po polsku napisana, pod nazwą: Marja Jakóbina Hoffmann, nieszczęśliwa dziewczyna ze Sycowa i jéj smutny skon w Oleśnie, wyjdzie wkrótce z druku po polsku, jako fac simile stylu księdza Augustjana Błazika z r. 1680, według oryginału bardzo pięknie pisanego, z dyplomatyczną akuratnością przepisana i taką czystą polszczyzną, jak gdyby z pióra ks. Skargi płynęła. Będzie to nowalijka na obszarze literatury polskiéj, a cena jednego exemplarza (20 stronnic in 8vo) ma tylko 15 gr. pol. kosztować. Przed trzema laty posłałem odpis dosłowny oryginału przyjacielowi memu p. Józefowi Łepkowskiemu, archeologowi w Krakowie, zdając mu na wolę jego, żeby wydał tę historję, lubo szkaradną, ale prawdziwą i z kroniki *polskiéj* wychodzącą, wszakże, kiedy tego dotąd nie uczynił, sam się jéj wydaniem zajmuję. Upraszam więc o liczną prenumeratę.

Zamierzałem też napisać dziełko, za radą archeologa pana J. Łepkowskiego w Krakowie, p. n. »Morze łaski Bożéj, rozlane w Szlązku, czyli opis wszystkich miejsc i obrazów cudami słynących, i t. d.« Muszę tego zaniechać, gdyż w tem wielkie trudności zachodzą. Przez korrespondencję niepodobna u nas nabyć żadnéj wiadomości, którąby do takiego dziełka posłużyła. Duchowni wymawiają

OGRODY I OGRÓDKI WARSZAWSKIE.

przez

Wacława Szymanowskiego.

(Ciąg dalszy).

Jednym z pierwszych przywilejów jaki ci nowo przybrani obywatele, starali się uzyskać w zamian za poświęcenie odznaczającéj się malowniczości strojów, było wyrobienie sobie wstępnym bojem miejsca przechadzki, gdzieby się można było swobodnie ukazywać światu w nowozyskanem obywatelskiem ubraniu. Zarazem jakby za ogólną umową, znikł z głośnych konwersacji zepsuty język niemiecki, a zastąpiło go polskie narzecze, niekoniecznie zgodne z gramatyką i prawidłami wymowy, zawsze jednak znamionujące o obywatelskiem ukształceniu tych, którzy się niem odzywali. Czasem tylko gdzie na ustroniu, kiedy rzecz szła o ważny jaki gieszeft, albo przy znamionowaniu jakiego bądź silnego uczucia lub wrażenia, niemiecki język wracał w swoje prawa, ale bywały to tylko chwile zapomnienia, bon ton bowiem inaczéj nakazywał.

Damy, które wszędzie i zawsze płci naszéj przodkować muszą, pierwsze dały popęd temu powolnemu przetwarzaniu się. Mężatki od kawałków czarnego i morderowego atłasu które miały zastępować włosy, ucięte podług reguły przy braniu ślubu, przeszły niebawem do prawdziwych włosianych peruk. Zmieniwszy bindy na czepki, wkrótce już samowolnie zastąpiły czepki kapeluszami, i zamierzyły stać się naprawdę tutejszokrajowemi elegantkami. Młodzież zapragnęła burszady, rękawiczki weszły w użycie, i wkrótce ogród Krasińskich ujrzał w swojem łonie przetwarzający się nowy świat elegancki, który jeżeli dawnemu ustępował w guście, to przeszedł go za to o wiele w wykwintności ubiorów i drogoceności ozdób.

Jak w Saskim ogrodzie Lessel, tak w Krasińskich ogrodzie Haberkant, stanowili od bardzo dawnych czasów stronę gastronomiczną przechadzki. — Cukiernia Lesla od samego założenia słynęła za najpierwszą w Warszawie przynajmniéj pod względem lodów i cukierków. Dawniéj dzieliła ona tę sławę z Szymańskim późniéj zaś z Loursem i jednemu i drugiemu przodkując zawsze. I tak się ta firma ustaliła, że chociaż powstawały tu różne nowe sławy, chociaż robotników, formy i materjał sprowadzano z Paryża i Bóg wie nie skąd, choć nareszcie jako ostatnia rezerwowa gwardja przed niedawnym czasem cukierki angielskie weszły do konkurencji i zyskały wielką wziętość, to jednak przed wielkiem nazwiskiem Lesla, wszystko skłonić musiało czoła. Paczki z jego etykietami, uważane były zawsze jako jedyny dobry rodzaj cukierkowego comme il faut, i biada kawalerowi przegrywającemu zakład, biada gospodyni pragnącéj mieć zachowanie w świecie, a traktującéj cukierkami na obiedzie lub wieczorze, jeżeli Lessel nie był ich dostarczycielem. Więc też chociaż ten niezrównany artysta cukrowy dawno porzucił swój zawód, chociaż zakład jego w inne przeszedł ręce, firma pozostała taż sama, ceny też same i nawet sposób wyrobu w niczem się nie zmienił, z tą tylko różnicą, że właściciel zakładu przysługuje się co rok publiczności kochającéj słodką sztukę, jakiem wynalazkiem nowych nieznanych jeszcze cukierków, które za każdym razem zjednywają mu Kolumbowską sławę. To dowodzi, że prawdziwy gienjusz wszędzie jest ceniony.

Owoż także od niepamiętnych czasów w Krasińskich ogrodzie, Haberkant również fabrykant cukrów, ciast i t. d., założył swoje siedlisko.— Pragnął on rywalizować z Lesslem, ale była to

się że nie mają czasu. Nauczyciele zazdrośni mówią: »Patrzajcie, ten się chce z książek zbogacić.«

Malarz Jan Gajda w Lubieńcu wydał małą broszurkę »O cudownym obrazie N. Marji Panny w poblizkiéj wsi Lubecko« własnym nakładem. Dziekan zakazał mu pod zagrożeniem kary sprzedawać to pisemko, że nie miało *Imprimatur* zwierzchności duchownéj. Już rok dochodzi jak jeden exemplarz do cenzury poszedł, a nazad wrócić nie chce.

W moich rękopismach: 1. Zabawy wieczorne, czyli powieści o Ziemi świętéj, szczególnie dla ludu pospolitego, jakoteż na potrzebę młodzieży szkolnéj, dla objaśnienia historji biblijnéj zastosowane, z małą mappą Palestyny; 2. Arficiz, historja czułéj i zabawnéj treści; 3. Życie, sprawy i wędrówka do piekła, osławionego czarnoksiężnika Dra Jana Fausta; 4. Historja monarchji pruskiéj; 5. Nauka o chowie pszczół. 6. Rośliny jadowite. 7. Zbiór nauki chrześcjańskiéj. 8. Moje poetyczne zabawy, i w wielu innych, móle gnieździć się będą, bo nakładcy ani mecenasa znaleźć nie można.

Józef Lompa.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

— Między ważnemi przedsięwzięciami mającemi na celu zaprowadzenie szybkiéj komunikacji między Anglją i Indjami, przedstawia się znowu jedno pod poważnym tytułem: Towarzystwo telegraficzne połączenia Europy z Indjami. Przedsięwzięcie to uformuje się z kapitałem 200,000 fst. (8 milj. zł.) w akcjach 10cio-funtowych, z zaliczeniem tylko 10 szyl, na każdą akcję. Ponieważ Towarzystwo Indji wschodnich postanowiło zaprowadzić linę telegraficzną podmorską z Kurachée do początku zatoki perskiéj, a rząd austrjacki założył towarzystwo z potrzebnym kapitałem do urządzenia i położenia telegrafu elektrycznego podmorskiego łączyć się mającego z linjami lądowemi z Cattaro i Raguzy na brzegu Adrjatyckim, dotykając do Korfu, Zante i Kandji aż do Alexandrji, a ztamtąd przez Jaffa i Bejrut do Seleucji, przeto Towarzystwo połączenia Europy z Indjami, utworzone zostało w celu prowadzenia daléj komunikacji elektrycznéj od wejścia na cieśninę perską na całéj linji kolei żelaznéj projektowanéj przez dolinę Eufratu aż do miast Jober i Alepu a ztamtąd do Seleucji, kompletując tym sposobem ostatnie ogniwo łańcucha między Indjami i Anglją. Aby rząd angielski mógł miéć komunikację z Maltą i Korfu, zamierzono zaprowadzić linję aż do tych wysp od Cagliari na wyspie Sardynji. Do tego to punktu doprowadzony będzie telegraf elektryczny morza Śródziemnego.

Z Cagliari rząd francuzki i rząd sardyński miéć będą bezpośrednią komunikację z Alexandrją i Wschodem. Rada administracyjna tego towarzystwa składa się z pewnéj liczby ludzi bardzo zacnych i doskonale znanych w City.

Połowa liczby akcji daną będzie akcjonistom kolei żelaznéj na dolinie Eufratu. Stowarzyszenie interesów tak uorganizowane będzie widocznie bardzo korzystne dla obu przesięwzięć. (*Union*).

— Powiedzieliśmy już, że *Times* ganiąc postanowienie gabinetu angielskiego odrzucające projekt kapitalizacji cła na Sundzie z wprowadzeniem opłat wchodowych w portach Baltyku, oświadcza, iż najwłaściwszym sposobem byłoby zakończyć od razu i na zawsze już tę całą kwestję, przez stanowczą kompensatę dla Danji, bo przynajmniéj możnaby już na pewno liczyć, że ciężary znoszone obecnie przez handel angielski na tych wodach, nie zwiększą się już przez powiększenie sprowadzenia naszych stosunków handlowych z Rossją.

Times mógłby na opozycję przeciw zamierzonym przez rząd środkom przytoczyć ważniejsze jeszcze dowody. Stany Zjednoczone najprzód nie zechcą płacić tych opłat czy u siebie czy w portach morza Baltyckiego, tak samo jak nie chcą płacić ich przechodząc przez Sund.

Daléj potrzebaby aby Danja utrzymywała w portach morza Baltyckiego które nie należą do jéj terrytorjum, ajentów mających pobierać opłaty. Czyż ona powierzy tę missję konsulom? Jakichże środków przymierza mogliby konsulowie używać przeciw kapitanom nie chcącym płacić? czyż mogliby żądać od władz miejscowych aby im udzielały pomocy zbrojnéj, czyliż rząd duński miałby zanosić reklamacje do rządów których statki okazywałyby opór przeciw opłatom? Jest tu tysiąc powodów do starcia i trudności niepokonanych. Projekt jaki *Times* przypisuje rządowi angielskiemu, ma charakter zupełnie niepraktyczny i nie wiele spotka zdań przychylnych. Danja powstaje przeciw niemu stanowczo zupełnie. (*In. Bel.*)

— Rada miejska zgromadziła się dziś w Guildhall w celu ofiarowania jenerałowi Williams z Karsu, dyplomu obywatelstwa w City i szpady honorowéj poprzednio już wyznaczonéj przez radę miejską. Zgromadzenie było bardzo liczne. Nieco przed godziną pierwszą jenerał Williams, lord-major Londynu i szeryfowie, weszli do sali i ceremonja odbyla się wpośród jednogłośnych i powtarzanych oklasków całego zgromadzenia. Po téj ceremonji lord-major wyprawił ucztę dla jenerała Williams i rady miejskiéj w Mansion-house.

(*Le Nord*).

A U S T R J A.

Wiedeń 29 Lipca. Jego Ces. Mość wyjeżdża dziś wieczorem do Czech i w Teplitz spotka się z królem pruskim i królem saskim. Chociaż w wyższych sferach ten zjazd trzech monarchów przedstawiany jest jako proste zejście się głów trzech rodzin połączonych ze sobą związkami krwi, niepodobna jednak w obecnych okolicznościach nie upatrywać w tém myśli politycznéj. Szczególniéj dziwi tu, że tak głośno zapowiadane spotkanie się naszego cesarza z cesarzem francuzkim, poszło w zapomnienie, kiedy tymczasem dwaj wielcy monarchowie niemieccy mają się zejść z sobą.

Na południowym widnokręgu ukazują się groźne chmury poprzedzające burzę zapowiedzianą przez pewne znaki które mamy z dobrego źródła. Sprawy włoskie weszły w stadjum którem nasz rząd słusznie się niepokoi i cesarz uznał za potrzebę zasięgnąć rady swoich jenerałów. Będąc sąsiadami Piemontu, chcielibyśmy żeby on zrzekł się polityki wyzywającéj jaką przyjął i chimerycznych złudzeń któremi ten rząd się mami pod względem pomocy jaką jego zamachy mogłyby znaleźć u mocarstw zachodnich.

Dzienniki pół-urzędowe donoszą, że nasz minister spraw wewnętrznych, który z razu zamierzał tylko przepędzić kilka tygodni w górach wyższéj Austrji dla wytchnienia po trudach administracyjnych udaje się do prowincji południowych; ale wszystko zdaje się wskazywać że ta podróż ma związek z ważnemi niespokojnosciami jakie wzbudza w naszym rządzie położenie Włoch.

(*Neue Preussche Zeitung*).

— Czytamy w korrespondencji *Czasu* z Wiednia pod dniem 30 Lipca.

Najjaśniejszy Pan wyjechał wczoraj wieczorem do Teplitz, gdzie ma przybyć także z Marjenbadu król pruski i gdzie się już znajduje król saski. Zdaje się, że spotkanie to trzech monarchów nie ma żadnych wyłącznych politycznych widoków, gdyż ministrowie spraw zagranicznych im nie towarzyszą. Przeciwnie, może prócz przyjemności wzajemnych odwiedzin, uskuteczni się w tém zebraniu projekt ożenienia następcy tronu W. księcia Toskańskiego, który się ztąd wczoraj udał do Drezna.

Z Hiszpanji rząd tutejszy i poselstwo hiszpańskie żadnych świeższych nad ogłoszone depesze nie otrzymali wiadomości. O'Donnel ma za sobą życzenia tutejszego gabinetu. Gabinet paryzki, już wiecie co w téj mierze myśli i mówi. *Monitor* potwierdził moje poprzednie doniesienia. Widzicie również z deklaracji Palmerstona, i dzienników angielskich, żem miał słuszność sądzić, że wypadki hiszpańskie przymierza anglo-francuzkiego nie zakłócą. Jeżeli O'Donnell siłami krajowemi nie utrzyma się, Francja z demonstracji zbrojnéj przejdzie do czynu. Anglja już w poczwórnym traktacie dała dowód, że są okoliczności, w których interwencja była w Hiszpanji konieczną i nie stała się Francji szkodliwą. Lecz dotychczas nie ma o niéj urzędownie mowy.

Z Neapolu nie nadeszła dotąd żadna odpowiedź. Król bawi w Ischia, a to ruch depesz spóźnia. Hrabia Buol spodziewa się pomyślnych wiadomości. Wynurzył się on z tém życzeniem i z tą nadzieją dni temu kilka przed posłem neapolitańskim księciem Petrulla na obiedzie, na którym się znajdowali baron Bourqueney i sir Seymour. Jeśliby odpowiedź była odmówną, Anglja i Francja już oświadczyły, że posłów swych z Neapolu odwołają.

Na Rzym dotąd Anglja najwięcéj nalega. Francja trzyma się Austrji i okazuje się bardzo względną i wyrozumiałą. Kardynał Antonini chce wojsko papiezkie doprowadzić do 18,000 i już układa się o ewakuację z gabinetem paryzkim. Rząd papiezki zajmuje się również pilnie drogami żelaznemi. Stan materjalny kraju zaczyna się polepszać.

---

rywalizacja jakby Krupy z Jagiełłą (a) albo raczéj Suluka z cesarzem Napoleonem. Za przykładem Lessla Haberkant przy swojéj cukierni oddzielił od ogrodu Krasińskich kawał gruntu i założył tam własny swój ogródek. A ponieważ wiedział że Lesslowi bez żadnych innowacji dobrze się wiodło ciągle na tem samem miejscu i w tychże samych szrankach działania, więc i on Haberkant nabrał także wstrętu do innowacji. Przy wprowadzeniu się swojem, które miało miejsce trzydzieści czy czterdzieści lat temu, urządził był Haberkant swoją cukiernię na sposób staro-niemiecki. Pomiędzy cukierkami górowały owe znane babkom naszym, trąbki, tabliczki, okrągłe czokoladki posypywane makiem, wiśnie z massy migdałowéj i t. d. W robieniu ciastek trzymał się także dawnego systematu a lody podawano u niego ciągle w kieliszkach szklannych, co już od niepamiętnego czasu wyszło było z użycia. Usługę tak w sklepie jak i w ogródku pełniła płeć żeńska, notabene za conditio sine qua non w przyjmowaniu do służby Haberkant warował żeby każda z panienek trudniących się obsługą gości, nie miała mniéj jak lat sześćdziesiąt, ś. p. Haberkant (bo już umarł na szkodę cukierniczego kunsztu) był jak przekonywacie się bardzo pięknie usposobionym pod względem obyczajów. Pomimo jednak farbowanych cukierków, niesmacznych ciastek, źle przyrządzonych lodów, i w ogole całego zakładu nieodznaczającego się szczególną czystością i świeżością, gości u Haberkanta bywało wiele, a ściągała ich tam prawdziwie wyborna kawa, i pączki karnawałowe. Kawa Haberkanta słynęła na całą Warszawę; zdawałoby się że on tylko jeden wraz z właścicielką Suchego lasu posiadali tajemnicę smacznego przyprawiania tego przysmaku tak cenionego przez dawnéj daty warszawian.

Kiedy nadeszła owa ważna chwila reformy tak boleśnie w rocznikach cukierniczych wspominanéj, każdy niewdzięczny uczeń Lesslowski powstając przeciwko rodzinnym tradycjom i matce cukierni która go wychodowała, ogłosił porcje lodów, czokolady i t. p., po półzłotku, a dwadzieścia cztery karmelki za sześć groszy, kiedy wszystko ustępowało temu straszliwemu prądowi nowości i ceny cukierników warszawskich na gwałt się zniżały, trzech tylko nieustraszonych mężów, stanęli śladem Horacjuszów Rzymskich na wyłomie, broniąc swojéj cukierniczéj sławy i dawnych tradycji. A tymi bohaterami byli Lessel (firma) Lourse i Haberkant.

Lessel ufał w uznaną dobroć swoich wyrobów, dawno ustaloną formę i życzliwość świata eleganckiego, który żadnym sposobem nie mógł wziąć z nim rozdziału; Lourse posiadając praktykę teatralną i najzyskowniejsze miejsce w Warszawie, nie lękał się współzawodnictwa; Haberkant zaś nie poszedł za nowym popędem przez wstręt do innowacji i z przekonania, rozumował sobie bowiem, że ponieważ dotychczas wszyscy goście u niego nędzne wyroby po drogiéj płacą cenie, i nadal tak musi być.

I nie omylił się w rachubie; pomimo szemrania i wyrzekań, goście musieli przejść pod tem jarzmem samnickiem i wszystko pozostało po dawnemu.

Tylko żeby wynagrodzić gościom ich dobroduszność i zdanie się na wolę, Haberkant zgodził muzykę, która za pośrednictwem dziesięciogroszowéj od osoby składki, przez koncerta dawane na wystawie w środku ogródka umieszczonéj, osładzała gościom wieczorne pogadanki

(a) Król Jagiełło bił krzyżaki
I pan Krupa chciał być taki,
Próżno silisz się nieboże
Krupa Jagłą być nie może.

DODATEK.

Lecz co do innych reform, nic jeszcze nie postanowiono.

Baron Bach wyjechał do Kroacji. Baron Bruck bawi dla poratowania zdrowia w Baden. Hrabia Buol przebywa w Entzensdorf, lecz codzień przyjeżdża do ministerjum i miewa częste narady z rozmaitymi posłami.

Berl. Börs. Ztg donosi z Wiednia, że podróż posła Cesarskiego w Paryżu barona Hübnera do Włoch nie ma jedynie na celu pokrzepienia sił tego dyplomaty. A jakkolwiek baron Hübner szuka wytchnienia pod pięknem niebem włoskiem, to przecież powierzoną ma sobie misję dyplomatyczną, a mianowicie powiezie do Neapolu instrukcje tamecznemu posłowi austrjackiemu jenerałowi Martini i przedłoży ministrowi neapolitańskiemu spraw zagranicznych p. Carafla zamiary dworu austrjackiego, a przytém osobiście starać się będzie skłonić rząd tameczny do obrania innéj drogi. Po oględności i dyplomatycznym takcie bar. Hübnera, spodziewają się w Wiedniu jak najpomyślniejszego téj misji skutku. (*Czas.*)

D A N J A.

Hamburg. Nachrich. zapewnia, że gabinet austrjacki zawiadomił rządy niemieckie o postawie, jaką zamierza przybrać w kwestji holsztyńsko-lauenburgskiéj. Szczególnie bije on w ten punkt, że ostatnia konstytucja wspólna dla monarchji duńskiéj, nie została przez mocarstwa zatwierdzoną i że z drugiéj strony, traktaty europejskie 1850 i 1852 r. oznaczają i ograniczają co do Związku niemieckiego i dwóch wielkich mocarstw niemieckich, przywileje należące do Danji w Księztwach. Jedynie w skutku traktatów król duński otrzymał od Niemiec, prawo otworzenia drogi do ściślejszego połączenia swoich niemieckich i nie niemieckich posiadłości, co mu Austrja i Prussy zawarowały, w zamian za uczynione wówczas ustąpienia. Tak więc traktaty 1850 i 1852 stanowią podstawę stosunków międzynarodowych.

Kilka rządów, a mianowicie bawarski, przystąpiły już do widoków objawionych przez Austrję. (*Independance Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 1 Sierpnia. Zaledwie mianowaną została komissja do badań w przedmiocie zniesienia zakazów zagranicznéj importacji pewnych artykułów, kiedy na hasło dane przez komitet centralny paryski, wszyscy stronnicy *pracy narodowéj* powstali jak jeden człowiek, i w Lyonie, Reims, ten sam okrzyk trwogi dał się słyszyć, ten sam artykuł ale w rozmaitych wyrazach pojawił się we wszystkich dziennikach, i memorjały zbudowane na tych samych zasadach rozumowania, zostały obstalowane u wszystkich z urzędu obrońców zakazowego systemu w różnych punktach Francji.

Jedném słowem *Stowarzyszenie obrony pracy narodowéj*, gotuje się bronić dzielnie swoich przywilejów i zdaje się nawet w braku słusznych powodów, chcieć rzucić się do insynuacji politycznych. Nic ono nie zaniedba z tego wszystkiego co może wywrzeć jakiś wpływ na komissję; rozumowania, sofizmata, sztuczna agitacja, groźba przerwania lub zmniejszenia pracy w fabrykach, wszystko to będzie w ruch wprawione. Ale to wszystko podobno na próżno; godzina fatalna dla systemu zakazów już uderzyła. Opinja publiczna poznała już należycie co on jest wart, najznakomitsi przemysłowcy Alzacji, chociaż tak niekorzystnie umieszczeni, żądają zniesienia zakazów, a doświadczenia od dwóch lat czynione, dają rządowi prawo być niezachwianym w swojém postanowieniu. (*Le Nord*).

— *Moniteur* w następujący sposób donosi po krótce o pobycie marszałka Pellisier w Atenach.

Korweta parowa *Roland*, na któréj pokładzie marszałek Pellisier wraca do Francji, przybyła do Pyreus w dniu 20tym lipca wieczorem w chwili kiedy ta korweta zarzucała kotwicę, wszystkie statki wojenne angielskie, francuzkie i greckie powitały marszałka pięcio-krotnym okrzykiem i dziewietnastu strzałami działowemi z fregaty *Gomer*. Nazajutrz marszałek w towarzystwie kontr-admirała Bouet Willaumez, komendanta stacji morskiéj w Lewancie i jego głównego sztabu, wysiadł na ląd wpośród podwójnego szpaleru wojsk okupacyjnych francuzkich i angielskich.

Wieczorem korweta *Roland* opuściła port Pyreus, który równie jak miasto dobrowolnie wyprawił illuminację na uczczenie odjeżdżającego marszałka. (*Indépendance Belge.*)

— Piszą z Marsylji 1go sierpnia: Korweta parowa *Roland* zawinęła dziś w południe do naszego portu, przybywając z Konstantynopola i mając na pokładzie marszałka Pellisier, który wylądował w Cannabierre o godzinie w pół do 3ciéj. Przyjęto marszałka okrzykami niech żyje Cesarz! Wojsko ustawione było eszelonami wzdłuż jego drogi. Jenerał Rocquet adjutant Cesarski i władze departamentowe, przyjmowali marszałka.

Jutro marszałek zrobi wycieczkę do wodociągu Roque Fadour, a w niedzielę ofiarowany mu będzie świetny obiad.

Wyjazd marszałka do Paryża, naznaczony jest na poniedziałek.

Nadchodzące tu partje zboża, są bardzo znaczne; od dwóch dni podniosły się one do 150,000 hektolitrów. Jeszcze znaczne ładunki oczekiwane są z nad morza Azowskiego. (*Ind. Belge*).

— Wielki ruch panuje obecnie w armji francuzkiéj, drogi żelazne przewożą pułki z miejsca na miejsce. Co do wypadków hiszpańskich, wiadomości które o nich odbieramy są jeszcze dwuznaczne. Zdaje się, że powstanie Saragoskie nie jest tak silnem jak zrazu mówiono i pisano, ale z drugiéj strony zdaje się, że jenerał O'Donnell nie pokazuje głowy politycznéj i że z rad korzystać nie umie. Karliści hiszpańscy radują się i mniemają, że wypadki obrócą się na ich korzyść, ale na to nie zezwoli ani Francja ani Anglja. W dzisiejszém położeniu rzeczy, wypadki hiszpańskie nie mogą wywrzeć zwykłego wpływu na Włochy, bo Austrja i Francja są zbyt czujne i gotowe.

Hrabia de Persigny nie znajduje się u wód Vichy, lecz u wód niemieckich. Obecność w Niemczech hrabiów Morny, Persigny i Walewskiego jest znacząca.

Doniosłem już o budowaniu w Paryżu małych kościołków katolickich i o skutku tego na życie religijne miasta. Skutek musi być dobry i taki jak nadmieniłem, skoro rada municypalna postanowiła zbudować sześć nowych podobnych kościołków. Zdaje się pewném, że kościół *Assomption* stanie się parafialnym.

Książę Ludwik Lucjan Bonaparte zapewne nieprzewidując zajść mających wypadków w Hiszpanji, udał się w celu nauczenia się baskijskiego języka, do północnych jéj krajów, 19go Lipca był w Irun na solenném nabożeństwie, ztamtąd udał się do kąpieli morskich w S. Sebattian, ale zaledwie stanął w hotelu Joachima Beraza, otrzymał rozkaz od Cesarza Napoleona powrotu do Francji.

Cesarzewicz francuzki postanowieniem zapadłem jednomyślnością głosów wszystkich *apoderados*, reprezentantów, miasteczek, gmin, wsi biskajskich uznany jest rzeczywistym obywatelem téj prowincji. Dawniéj szukano wpływu przez związki małżeńskie, dziś otwiera dla nich pole, w zdarzonéj potrzebie, prawo obywatelstwa. Czas pokaże co trwalsze. (*Czas.*)

H I S Z P A N J A.

— *Pays* w formie korrespondencji z Madrytu podaje następujący obraz położenia stronnictw w Hiszpanji:

Trudno jest skreślić należycie program powstania. Dla czego wzięto się do broni? Dla czego walczono? Dla tego, że ideje O'Donnella odniosły zwycięztwo nad wahaniem się Espartera? Czyliż to dostateczny był powód do rewolucji? O'Donnell przedewszystkiem jest człowiekiem który najwyraźniéj symbolizuje poruszenie lipcowe 1854 roku, jest to zawsze zwycięzca z pod Vicalvaro. Dla czegóż więc stronnictwo progresistów powstało przeciw niemu? Widocznie było w tem wszystkiem *coś* więcéj prócz objawienia nieufności dla nowego gabinetu. Tego *coś* napróżno szukamy wyobraźnią i widząc wszystkich zaufanych przyjaciół Espartera stawających na czele powstania i wywołujących pronuncjamento ze wszystkich stron, musiemy mimowolnie przypisywać księciu Witorji, z natchnienia krańcowych ludzi jego stronnictwa, jakieś nie bardzo chwalebne skryte myśli.

Jakkolwiek bądź rząd odniósł zwycięztwo, O'Donnell, prezes gabinetu, pozostał panem położenia. Pomimo oporu jenerała Falcon w Saragossie, nie ma wątpliwości że to miasto podda się wkrótce. (Już się poddało. P. R.) Jenerał Dulce, którego wysłano w to miejsce, jest bardzo popularnym w Saragossie, i zapewniają, że powstańcy przedstawili już propozycje poddania się. Wiadomości z innych prowincji są zadowalające; można więc uważać powstanie za zupełnie przytłumione. Niebezpieczeństwa nowéj gwałtownéj rewolucji zostały już usunięte, ale trudności położenia politycznego dopiero się zaczynają. Na ten to punkt głównie chcemy zwrócić tu uwagę.

---

i ranne picie kawy po ukończeniu zwykłéj porcji wód mineralnych.

Była to jedyna innowacja jakiéj sobie Haberkant pozwolił i nieraz wymawiał sobie ten brak stałości charakteru.

I działo się tak aż dopóki nie nadeszła owa straszliwa cholera z 1852 r. Wiadomo że cholera nie dawno bo dopiero po 1830 r. pojawiła się w Europie, więc Haberkant nie wierzył w cholerę, bo to podług niego była nowość, próżny wymysł ludzi, którzy nie mieli co robić i choroby sobie wynajdywali. Napróżno przed oknami jego i kratami jego ogródka, przechodziły co chwila karawany, i konwoje żałobne, Haberkant utrzymywał, że to moda nastała umierać, więc mieszkańce Warszawy zapaleni do nowości jak zawsze, stosowali się do mody.

A trzeba wiedzieć że cukiernia Haberkanta miała jeszcze jedną specjalność o któréj wspomnieć wypada.

Istnieje tu u wielu mieszkańców Warszawy zastarzały przesąd, że powracając z pogrzebu, trzeba gdzieś wstąpić, bo inaczéj nieszczęście się przynosi do domu. W powrocie z Powązek cukiernia Haberkanta wszystkim była po drodze, do niéj też bardzo wiele osób po odbytym pogrzebie wstępowało na kawę, dogadzało to przesądowi i był to pewien rodzaj stypy, który to zwyczaj słowiański aż po dziś dzień u wielu przechował się jeszcze. Więc Haberkant miewał każdodziennie mnóstwo pogrzebowych gości, którzy mu spory zysk przynosili. Ponieważ mu z nimi było bardzo dobrze i wygodnie, pomagało mu to do pogardzania śmiercią i przesądami i nieraz odzywał się do gości z którymi był w pewnéj konfidencji.

— Co tam proszę pana wierzyć w to wszystko. Ja dzięki Bogu przeszło trzydzieści lat trzymam tę cukiernię i niema dnia żeby kto do mnie śmierci nie przyniósł. Ale że ci co przynoszą śmierć, zabierają zarazem ciastka i kawę i jeszcze płacą w dodatku, zamiana ta nie jest stratną dla mnie, bo dotąd dzięki Bogu nikt u mnie nie umarł, a ja jak pan widzisz trzymam się zdrowo i nie lękam się wcale ich przesądów. Otóż powiadam panu, że cholera to także przesąd. Zajadaj pan w najlepsze lody, tylko moje, bo gdzieindziéj to trucizna, pij kawy co się zmieści i śpij sobie w najlepsze, a ręczę że ci nic nie będzie.

Pewnego razu w samym największym warze epidemji, przybył do Haberkanta żyd pachciarz, który mu codziennie dostarczał śmietankę do téj kawy co tak na całą Warszawę słynęła.

Żyd przyszedł z rachunkiem.

Haberkant siedział pod ten czas w ogródku, i docieszając się po braku gości rzadszych podczas cholery, zajadał ogromną salaterkę mizerji, a przed nim stojący talerz pełny pierogów ze śmietaną, oczekiwał na swoją kolej.

Haberkant nie przestając jeść, sprawdził rachunek, ale że nie chciało mu się wstawać zaraz od jedzenia żeby zapłacić żydowi pieniądze, zwłaszcza że niezbyt chętnie dopełniał aktów podobnego rodzaju, kazał Janklowi przyjść nazajutrz po zapłatę.

Ale Jankiel stał ciągle na miejscu potrząsając głową.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Położenie O'Donnella jako naczelnika gabinetu, jest drażliwe; wymaga ono wielkiéj zręczności i roztropności. Powiedzieliśmy już, że on reprezentuje powstanie 1854 roku, jest to prawdziwe jako fakt, ale nie zupełnie prawdziwe co do zasady. O'Donnell wprawdzie w owéj epoce podniósł broń przeciw władzy, ale jego przedsięwzięcie nie byłoby się powiodło, nie byłoby pociągnęło za sobą całego narodu, gdyby program z Manzanares, określający cel rewolucji, nie był zjednoczył wszystkich żywiołów opozycyjnych istniejących w Hiszpanji. Otóż ten program jest zupełnie w duchu progresistów, a teraz nie należy zapominać, że O'Donnell odniósł zwycięztwo właśnie przeciw znacznemu odcieniowi tego stronnictwa. Czy on potrafi zgromadzić znowu w jedną całość nieco pokaleczone członki tego stronnictwa teraz pozbawionego porządku i naczelnika. Nie ma w tem zupełnego niepodobieństwa, ostatnie czyny Espartera zgubiły go w opinji własnych jego przyjaciół, umiarkowano-progresyjne żywioły szukają wodza i sztandaru; być może, że one zechcą ugrupować się około hrabiego Luceny i że może mieć będą należytą pewność i poparcie w kortezach.

Ale O'Donnell stoi teraz przeciw niemniéj szanownemu stronnictwu, moderados, które nie bez słuszności sądzi, że ostatnie poruszenie spełnione zostało w duchu jego polityki i że nadeszła dla niego chwila odzyskania władzy z któréj je rewolucja 1854 roku wyrugowała. Od dnia owéj rewolucji stronnictwo to złożone z ludzi bardzo energicznych i prawdziwych polityków, bacznem okiem śledziło wszelkie wypadki, a nawet umiało wywołać je, używając wiele zręczności przeciw mężom rewolucji i korzystając z najmniejszych błędów, a tych było bardzo wiele, oświadczając, że władza królewska jest osłabiona a potrzeba ją koniecznie podnieść i oddziaływać przeciw rewolucji, która według nich była zupełną niespodzianką.

Otóż to stronnictwo którego wiele nadziei i przewidywań już się spełniło, które potrafiło pozbyć się Espartera, będzie naturalnie wymagało od O'Donnella odpowiednich rękojmi, aby się zdecydować do popierania go. Jakież mogłyby być te rękojmie? Byłożby to zrzeczenie się teorji dla których O'Donnell podniósł przed dwoma laty sztandar powstania. Czyliż on mógłby to uczynić bez moralnego samobójstwa i bez utraty przez to wszelkiéj pomocy liberalnych? Gdyby to uczynił, czyżby przez jeden dzień potrafił utrzymać się u władzy? Jakiém prawem on, człowiek rewolucji, mógłby stać się reprezentantem stronnictwa moderados? Ta rola należy widocznie do innych ludzi którzy są naczelnikami tego stronnictwa i a postołami jego nauk.

Czy marszałek O'Donnell spróbuje pojednać moderatystów z progresistami? Ale pomiędzy niemi jest przepaść którą trudno zapełnić, a tą przepaścią jest rewolucja.

W ogóle oto obecne położenie.

Stronnictwo progresistów bez wodza i chorągwi waha się jeszcze czy popierać O'Donnela, którego ogłosiło niegodnym swego zaufania, przeciw któremu powstało.

Stronnictwo moderatystów gotuje się wyciągnąć jak największe korzyści z porażki liberalistów i z zwycięztwa odniesionego nad powstańcami. Sądzi ono, że O'Donnell nie potrafi utrzymać się przy władzy i że wszystko powróci zupełnie do tego stanu w jakim było przed rewolucją 1854 roku.

Stronnictwo karlistów w tych samych przewidywaniach przekonane jest, że zbliża się chwila, w któréj ono znowu będzie mogło chwycić broń na korzyść pretendenta i odezwać się o prawa legitymiczności.

Co do gabinetu, czuje on, że koniecznie potrzeba mu utworzyć około siebie stronnictwo rządowe, którego byłby pewnym i którem mógłby kierować swojemi natchnieniami. Ale spotyka w tem opór i drażliwości trudne do przezwyciężenia. Jednakże słyszeliśmy, że między progresistami odbywały się ważne konferencje, w celu przyłączenia się do gabinetu teraźniejszego i uznania swoim naczelnikiem marszałka O'Donnell.

Tak więc po zwycięztwie na ulicach, rozpoczynają się trudności dla rządu i są one równie ważne jak walka przeciw powstaniu. Pożądanem byłoby jednakże, żeby teraźniejsza władza utrzymała się i wzmocniła. Cóżby wypaść mogło dla Hiszpanji i dla tronu królowéj Izabelli, gdyby sytuacja cofnęła się do tego punktu, w jakim znajdowała się w chwili wybuchnięcia rewolucji lipcowéj 1854 r. *(Le Nord).*

— *Semaphore de Marseille* z dnia 31go lipca pisze: Paropływ hiszpański *El Barcino* przybył wczoraj z Barcelony, którą opuścił w dniu 29tym b. m. z rana. Przy odjeździe tego statku, w stolicy Katalonji było zupełnie spokojnie. Komisja wojenna skazała na śmierć siedmnaście osób, których wyrok został wykonany przez rozstrzelanie po trzech na raz. Ci nieszczęśliwi oskarżeni byli o zamordowanie pułkownika Olviedo i sześciu oficerów garnizonu, których wzięli w niewolę w dniu 19tym.

Wiadomości z rozmaitych dróg między Kadyxem i Barceloną, są bardzo zadowalające. Władze powoli odzyskują swoją przewagę nad ludnością we wszystkich miejscach gdzie były zawichrzenia. W Barcelonie na pewno liczą, że poddanie się Saragosy nastąpi bez rozlewu krwi.

Przy odejściu *El Barcino* dwa paropływy i jeden okręt francuzki stały pod Barceloną.

— Piszą z Madrytu 28go lipca do *Indépendance Belge:*

Rada wojenna bardzo powoli obywa swoje czynności; w tych dniach przesłuchano jednego z oskarżonych o przywództwo w powstaniu, którego zeznania mogą najwięcéj rzucić światła na początek, prawdziwe przyczyny i dążności powstania w dniu 14tym b. m. Tym oskarżonym którego nie można nazwać ani zbrodniarzem, ani niebezpiecznym buntownikiem, ani przesadnym rewolucjonistą, ani śmiertelnym nieprzyjacielem tronu i społeczeństwa, jest p. Madoz ex-prezydent kortezów, były minister skarbu, jeden z pierwszych adwokatów w Madrycie, jeden z najznakomitszych i najbogatszych kapitalistów hiszpańskich, uosobienie prawdziwego stronnictwa *liberalnego.*

Pan Madoz bez żadnego wezwania stawił się przed radą wojenną, aby odpowiedzieć na zapytania jakieby mu uczyniono. Oświadczył on że jako dowódca batalionu 3go milicji, rozkazał mu zgromadzić się w dniu 14tym b. m. na zwykłém miejscu zebrania się, to jest na placu Kortezów, a to dla utrzymania porządku i bezpieczeństwa własności. Dowiedziawszy się że wojsko strzela do kortezów i że kartacze padały pod nogi prezesa zgromadzenia prawodawczego, kazał także dawać ognia do wojska i dopiero wtedy ustąpił ze swego stanowiska, kiedy batalion nie mając ani jednego ładunku więcéj, musiał się cofnąć.

Po zeznaniu p. Madoz żądał zamieszczenia w protokule, 1. że stawił się dobrowolnie przed radą wojenną; 2. że pozostanie w Madrycie albo Saragosie aż do ukończenia jego procesu; 3. że zamierzał wyjechać do Paryża dla pomieszczenia swoich dzieci w tamtejszych szkołach, ale że zaniechał tego zamiaru, dowiedziawszy się że cholera zaczyna się szerzyć w Sewilli, a jako prezydujący w *junta de Sanidad*, uważałby za tchórzostwo opuścić swoje stanowisko w chwilach niebezpieczeństwa i ponieważ widzi że instytucje liberalne których przysiągł bronić do ostatniéj kropli krwi, są w niebezpieczeństwie. *(Indep. Belge)*

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Czytamy w *Börsen Ztg.* Według doniesień jakie otrzymaliśmy, komissja do reorganizacji Księstw jak tylko się urządzi wewnętrznie, pospieszy zaraz zwołać dywan *ad hoc*, który tak będzie ułożony, żeby mógł wiernie reprezentować wszystkie prawdziwe i prawne interesa dwóch Księstw. Następnie komissja przystąpi do przejrzenia wszelkich przywilejów i praw zatwierdzonych przez wysokie haty dawniejsze i nowe, tudzież statutu organicznego z roku 1854 i zredaguje projekt organizacji zgodnéj z życzeniami kraju wyrażonemi przez dywan. Ten projekt zostanie posłany gabinetowi francuzkiemu, który zakomunikuje go wszystkim mocarstwom podpisanym na traktacie paryzkim. Dodania, modyfikacje lub zarzuty jakie te rządy uznają za stosowne uczynić w ostatecznym projekcie, zostaną odesłane do Paryża, gdzie stanowczy projekt reorganizacji zostanie zredagowany, podpisany przez pełnomocników a później ratyfikowany przez właściwe dwory. Ten akt opatrzony w ten sposób potrzebnemi rękojmiami, zostanie ogłoszony razem z firmanem wysokiéj Porty i stanowić będzie zasadnicze prawa Księstw. *(Le Nord).*

WŁOCHY.

Turyn 28 Lipca. Czytamy w urzędowéj *Gazetta Piemontese:*

Dziś w siódmą rocznicę śmierci J. K. M. Króla Karola Alberta, szczęśliwéj i szanownéj pamięci, odprawioną została uroczyście w tutejszym kościele metropolitalnym żałobna msza za pokój jego duszy. Celebrował ksiądz Lozacia biskup z Riella Ministrowie królewscy, senatorowie i deputowani parlamentu narodowego, obecni w Turynie, kawalerowie orderu Zwiastowania, władze i urzędnicy cywilni i wojskowi, sądownictwo, municypalność, oficerowie i żołnierze gwardji narodowéj, oficerowie wszelkiéj broni i wszelkich stopni i wszelkich klass obywatele i lud, znajdowali się na tym smutnym religijnym obrzędzie, poświęconym pamięci sławnego wojownika i prawodawcy, którego dobrodziejstwa pozostaną wiecznie w pamięci Piemontu i Włoch całych. *(Jour. des Déb.)*

AMERYKA
I DZIENNIKARSTWO AMERYKAŃSKIE.

(Dokończenie).

(Patrz Ner Kroniki 117.)

Pan Montégut upatruje w rasie anglo-saxońskiéj zaletę poważnéj ciekawości, to jest żądzy wiedzenia, któréj inne narody nie mają w tym samym stopniu. Francuzi są ciekawi, ale to co u pierwszych jest zaletą, u drugich staje się wadą. Ich ciekawość jest jak ciekawość kobieca, lekka, nietrwała, biorąca swój początek nie tyle w potrzebie wiadomości ile w danym wypadku; wzrasta ona lub upada stosownie do wydarzeń. Francuz, (przyznajmy dla miłości prawdy, że i pod tym względem my, Polacy, jesteśmy do nich podobni), lubi wiedzieć co się stało i to jak najprędzéj, czyta dzienniki póki spodziewa się że go zabawią, albo kiedy nie ma nic innego do roboty, ale nie tyka ich prawie skoro ustaną wojny i rewolucje. Anglik zaś i zaatlantycki brat jego, czytają dla nauczenia się i osiągnienia korzyści. Ztąd dziennik dla amerykanów jest rzeczą tak niezbędną, że każde małe miasteczko ma swój organ, a w pół roku po odkryciu złota w Kaliforni, kiedy prawie jeszcze nie było tam mieszkań ludzkich ani przemysłu, wychodziło już pięć czy sześć dzienników w rozmaitych okręgach téj prowincji.

Wrodzona ciekawość anglo-saxońskiéj rasy jest więc pierwszą przyczyną wielkiego wzrostu amerykańskiéj perjodycznéj prasy. Drugą, ważniejszą i pewniejszą może jest ów indywidualizm, o którym już wspominaliśmy i który tam we wszystkich gałęziach życia spostrzegać się daje. Więc najważniejszym jego przymiotem jest niewątpliwie ów skład Związku z wielu państw niepodległych, odrębnéj administracji, mających swoje osobne rządy, prawa i interesa, rzecz prosta że każdy stan musi mieć w takim razie swoje organa, którym nadaje pewien odrębny charakter. Ta różnobarwność musi się odbijać w dziennikarstwie. — Ameryka właściwie mówiąc nie ma stolicy. Waszington jest rezydencją federalnego rządu, ale jako środek opinji nie wywiera on żadnego wpływu na inne stany. — Amerykanie czytają rozprawy kongresu w swoich miejscowych gazetach, a waszingtońskich prawie nie znają. Ztąd też pochodzi że w Ameryce jest tyle dzienników, a niema prasy narodowéj tak jak w Anglji lub we Francji. Jedne dzienniki New-Jorkskie, jako miejsca najwięcéj zbliżonego z Europą i najobojętniejszego w wielkich kwestjach które wstrząsają Związkiem, mają niejakie wzięcie w innych stanach, ale mało wywierają wpływu poza obrębem swéj miejscowości. Ten indywidualizm nadający piętno całemu amerykańskiemu dziennikarstwu, jest więc zarazem najgłówniejszą może przyczyną jego wzrostu materjalnego i jego wewnętrznéj wierności.

Pierwsza chwila tego nadzwyczajnego wzrostu nastąpiła dwadzieścia pięć lat temu, kiedy młody lekarz (dobroczyńca ludzkości jak go nazywają Amerykanie) pan Horatio Davis Sheppard wpadł na szczęśliwą myśl taniego dziennikarstwa, *penny press* (groszowéj prasy). On pierwszy zaczął przedawać swój *Morning Post* po jednym cencie, ale mu się od razu niepowiodło. *Morning Post* założony bez kapitału, nie mógł utrzymać się dłużéj nad trzy tygodnie, myśl jednak nie była stracona. W tym samym roku zjawił się w New-Jorku dziś jeszcze istniejący *Sun*, i zyskał na targu ogromne powodzenie. Jednak ten rodzaj spekulacji zmuszał go do umieszczenia codziennie jakichś żywo zajmujących, zabawnych nowin; kiedy tych zabrakło trzeba było udać się do tak zwanéj dziennikarskiéj kaczki (canard). W parę lat po swojem pojawieniu się *Sun* ogłosił sławną kaczkę, nazwaną księżycową *moon hoax*, w któréj opowiadał o niezmiernie ważnych odkryciach sir Johna Herschell'a na przylądku Dobréj Nadziei. Ta wiadomość zrobiła ogromne wrażenie. Niektóre dzienniki obiecywały Herschell'owi nieśmiertelność, inne zazdroszcząc

Sun'owi jego szczęścia i niespostrzegłszy się na oszustwie, objawiały, że one także otrzymały o tym wypadku nowe szczegóły, które wkrótce ogłoszą.

Niebawem jednak urósł *Sun'owi* straszny współzawodnik. W r. 1835 p. James Bennet założył znany w Europie *New-York-Herald*, który sobie wkrótce uzyskał wielką wziętość wybiegami nieustępującemi owemu *moon hoax'owi*. Od czasu do czasu drukował on fałszywe proklamacje prezydenta związku jenerała Jackson'a, albo p. Marcy, gubernatora New-Jorkskiego stanu. Oburzano się, łajano, ale czytano jego dziennik. »Bennett, spytał go raz znajomy, cóż to znaczy? kiedyż się staniesz poważnym?« »Jestem zawsze poważny w moich celach odpowiedział Bennet, tylko używam niekiedy *wesołych środków*.« Był to dziennik partji demokratycznéj; whigowie potrzebowali mu przeciwstawić inny organ, więc jeden z najsławniejszych amerykańskich dziennikarzy, p. Horace Greeley wspólnie z p. Rajmond założyli w r. 1841 dziennik zwany *New-York-Tribune*.

Nic pocieszniejszego jak amerykańskie doniesienia prozą i wierszem, które od czasu téj dziennikarsk.éj rewolucji nowego nabrały życia. Wesołość lub powaga, szarlatanerja, przesada, znajomość ludzkich słabostek, podają sobie w nich ręce i tworzą ów czarodziejski łańcuch, za pomocą którego oszustwo wydrapuje się często na szczyt fortuny. Doktorzy i księgarze celują w téj sztuce. Każde niemal dzieło jest wielkiém, szczytném przedsięwzięciem, nową erą dla ludzkiego rozumu, owocem długoletniéj pracy i poświęcenia i t. d. To nam przypomina, jak kilka dni temu, w naszym warszawskim Kurjerku czytaliśmy niby adres dziękczynny jakiegoś niezbyt trudnego gastronoma, do pewnego pseudo - francuzkiego restauratora, który według panegirysty „należy do nader małéj liczby teraźniejszych przedsiębiorców. któremi *nietylko osobiste i materjalne powodują korzyści*. Wszakże i w tym zawodzie można być *bardzo pożytecznym ludzkości*....“ poważnie dodaje autor, i przyznać należy, że nie bez pewnego pozoru prawdy. Na cożeś zeszło, biedne poświęcenie!

Ale wróćmy jeszcze do Ameryki i poznajmy dokładniéj charakter jéj dzienników i dziennikarzy. „Na pierwszy rzut oka, powiada p. Montégut, każdy niemal amerykański dziennik uderza nas swoją demokratyczną postacią. Jest to towar obfity i tani. Więc nie brakuje mu żadnéj zalety, która taniosć stanowi; papiér na nim szary, miękki i słaby, czcionki wytarte, druk niepoprawny. Ton dziennika odpowiada zewnętrznemu kształtowi; pełno tam obelg, potwarzy i osobistych denuncjacji; kiedy się gniewa, miota grubijaństwami; kiedy żartuje, to nie wesoło ani ironicznie, tylko trywjalnie.“ Inną stronę charakteru amerykańskiéj prasy poznaliśmy, mówiąc o braku w niéj wyższych moralnych zasad i o drobiazgowości interesów, które przedstawia i broni. Taryfy celne i koleje żelazne, są największemi sprawami do których się ona wznosi, a w kwestji niewolnictwa chodzi jéj nie o to co moralniéj. ale co korzystniéj. „Po przeczytaniu amerykańskiego dziennika. mówi autor którego przytaczamy, Europa, nawet w jéj obecnym stanie, zupełnie odzyskuje swoją przewagę. Czuje się wtedy całą wartość tradycji, wielkość instytucji, pod cieniem których żyło tyle pokoleń: czuje się, ile to trzeba moralnéj siły, albo niebacznéj śmiałości aby na nie podnieść rękę. Jedną cegiełkę téj budowy poruszyć, jest u nas niebezpieczniej i pociąga za sobą więcéj historycznych skutków niżli założenie wielkiego miasta w Ameryce.“

Trzecią zaś niemniéj ważną stroną charakteru prasy Stanów Zjednoczonych, jest, jak już wyżéj nadmieniliśmy, — prawie wyłączne zajmowanie się Ameryką. Każdy dziennik wolałby po raz dziesiąty opisywać zaburzenia zachodnich Stanów lub Mexyku, niż zwrócić baczniejszą uwagę czytelników na kwestje Europejskie, chociażby były największéj wagi dla świata. Tak więc ten nowy ląd nie ma, w porządku moralnym, prawie nic wspólnego ze starym; tylko pamięć o pochodzeniu angielskiém i, co dziwniejsza, niewidomy wpływ Rzymu, tworzą ostatnie więzy między nimi. Dlaczegoż to świetne obrzędy katolicyzmu, dla czego gród Cezarów i papieżów, odbijają się tak często w tém oceanie słów, które co rana zalewa wszystkie umysły Nowego Świata? Zjawisko szczególne wśród ludu, który Mormonom daje się rozszerzać, a prześladuje katolicyzm. Jest-że li to proste i zwyczajne olśnienie wyobraźni przez wielkość, — czyli też może miało by to oznaczać istnienie, między rzeczami tak sobie przeciwnemi, jakiegoś związku tajemniczego, niewidomego, jak owa wątla nić, która, choć się z daleka zlewa z błękitem nieba, łączy jednak rękę dziecięcia z latawcem bujającym w przestrzeni. Jeżeli wichry nici nie przerwą, może kiedyś, w dalekiéj przyszłości, latawiec wróci do ręki co ją trzyma.

Ale wróćmy do teraźniejszości. Zostaje nam do określenia charakter amerykańskiego dziennikarza i jego stosunek do czytającego ogółu. Powiedzieliśmy już wyżéj, że dziennik w Ameryce nie przedstawia stronnictwa, ale jest raczéj osobistym organem redaktora. Ta okoliczność osłabia niewątpliwie wpływ moralny prasy, która nie reprezentuje już opinji i dążności mniéj więcéj silnego ułamku społeczeństwa, ale stając się głosem pojedynczego człowieka, nadaje mu tém samém nie znaną u nas potęgę. Ztąd wypada, że jeżeli dziennikarstwo nie ma tam prawie politycznego znaczenia, za to dziennikarz zajmuje bardzo ważne stanowisko. Wszyscy go się boją, kłaniają mu się, ale go wcale nie lubią, ani szanują. Jak się to zwykle w podobnych razach trafia, ta anormalna władza dziennikarza ograniczona jest tylko przez materjalną siłę mass, którym on często musi zdawać boleśny rachunek ze swoich przekroczeń. Sprawdza się tam co gdzieindziéj ktoś powiedział, że nieograniczoną wolność druku ogranicza wolność kija.

Na to się właśnie zanosiło, kiedy raz dziennik *Tribune* ganił Amerykanów, opowiadając szczegóły bójki zaszłéj między nimi a Irlandczykami w New-Yorku. Kilka godzin po wyjściu dziennika przyszło dwóch *muszkularnych* ichmościów do bióra, żądając w imieniu szóstego cyrkułu odwołania artykułu. Nic nie otrzymawszy, powrócili znowu i jeden z nich kładąc żylastą rękę na ramieniu jednego współpracownika, zapytał piorunującym głosem: „Czy to ty, psi synu, jesteś autorem tego artykułu?“ Pacjent naturalnie wyparł się wszystkiego; poczém ci panowie odeszli, przyrzekając, że nazajutrz cały cyrkuł przyjdzie zburzyć drukarnię. Nie przyszło wprawdzie do tego, ale redakcja czynnie użyła reszty dnia i nocy na przygotowania do obrony. Barrykady, strzelby, pistolety, rewolwery, wrząca woda, wszystko było w pogotowiu; nawet zawarto przymierze zaczepne i odporne z redakcją *New-York Herald'u*, któréj bióra sąsiadowały z *Trybuną*, i która przyrzekła ciskać z okien cegły i dachówki na głowy szturmujących. U nas (zapewne z powodu odległości miejsca), taki sojusz nie zawsze przyszedłby do skutku.

Stosunki dziennikarzy między sobą nie są koniecznie godne ludzi mających pretensję do kierowania opinją ogółu. Wyuzdane współzawodnictwo skłania ich do uważania za dobre, wszelkich sposobów, któremi można się wynieść na upadku przeciwnika. Więc nietylko czernią, plugawią się i denuncjują nawzajem przed publicznością i władzą, ale nie wstydzą się przekupywać roznosicieli gazet i przemocą nawet utrudniać ich rozprzedaż po ulicach. Te ich obelgi publicznie ogłaszane, rodzą sprzeczki, które się często rozstrzygają *via facti*, pojedynkiem albo ręcznym bojem. Nasi czytelnicy nie zapomnieli zapewne wypadku tego amerykanina, którego w przeszłym miesiącu ranił jenerał. biorąc go za dziennikarza. Wprawdzie spostrzegłszy pomyłkę, przeprosił go i na tém się skończyło. Ale przytoczymy szczegół obyczajowy daleko więcéj charakterystyczny. Pan Bennet, ów redaktor *Herald'a*, używający *niekiedy wesołych środków*, rzucił pewnego razu potwarz na jenerała Webb'a redagującego gazetę *Courier and Enquirer*. P. Webb poszukawszy w swojéj głowie krótkiéj a węzłowatéj odpowiedzi, wybrał sposób dawno znany, obicia kijem przeciwnika; co mu się też wkrótce udało zrobić wśród ulicy, i to z niemałym skutkiem. Nazajutrz *New-York Herald* zawierał następujące słowa: „Napastnik zaszedł mnie z tyłu i łeb mi rozpłatał; rana ma pół cala długości. Miał bestja zapewne zamiar wydarcia mi z mózgownicy owego zapasu dowcipu i wesołości, które ustaliły sławę New-York-Herald'a i chciał je sobie przywłaszczyć, aby zapełnić luki swojego gęstego mózgu; ale, jeżeli mu się udało łeb mi rozpłatać, nie zdołał jednak wykraść mi mego dowcipu.“ To nie zraziło wcale jenerała, który kilka dni późniéj dał silne i przekonywające dowody, że trwa w przyjętym systemie postępowania. P. Bennet, którego budowa nie jest zapewne na wzrost obrachowana, bronił się jednak niepospolicie, i otrzymał pewne korzyści, któremi pośpieszył podzielić się z czytelnikami: „Moja szkoda, powiada, składa się z szerokiego szramu na trzecim palcu lewéj ręki i z trzech oderwanych guzików, które mi pierwszy lepszy krawiec za 6 groszy przyszyje. Zaś jego stratę stanowią: naprzód bardzo piękny frak czarny, który mu rozdarłem od góry aż do dołu, i który musiał szelmę kosztować ze 40 dollarów; powtóre potężne uderzenie pięścią w twarz, które musiało kilku zębów pozbawić jego piekielne szczęki. *Wypada z rachunku na moją korzyść* 39 dollarów 94 centy.“— Jakkolwiek te szczegóły są zabawne, nie podobna nie przyznać, że one cechują jakiś stan obyczajowy, któren my Europejczycy, a zwłaszcza Polacy z trudnością pojmujemy. Osobliwie charakterystyczne są ostatnie słowa tego bulletynu, bo doskonale malują ów ostatni wyraz: „*rachunek* na *moją korzyść*,“ do którego wszystko się sprowadza w Amerykańskim Związku. Poprzestajemy na ustępach, któreśmy przytoczyli, i które dając nam pojęcie o tak ważnym przejawie społecznego życia, jakiém jest zawsze dziennikarstwo, potwierdziły, jak się spodziewamy, te kilka zdań, któreśmy wyrzekli przy początku naszego artykułu. — Reszta szczegółów podanych przez p. Montégut, nie przedstawia dosyć ogólnego interesu, abyśmy chcieli niemi dłużéj zajmować naszych czytelników.

Omyliłby się bardzo, ktoby szukał w tym obrazie amerykańskiego dziennikarstwa, matematycznego dowodu na poparcie naszego zdania o stanie społecznym téj części świata. Przedstawiamy go raczéj jako zwierciadło w którym ten stan dość jasno się odbija, aby dać spostrzedz główne jego rysy; jako jeden z główniejszych przejawów zewnętrznego życia, który może nam dać niejakie wyobrażenie o jego stanie moralnym. Są inne ważniejsze symptomata, pojawiające się zwłaszcza od pewnego czasu w życiu obyczajowém i polityczném Ameryki, które dokładniéj zarysowują jéj charakter, dążności i wewnętrzną postać. Najpierwsze między niemi miejsce trzyma bezwątpienia kwestja niewolnictwa. Zwolennicy Ameryki długo łudzili się nadzieją, że ta czarna plama na gwieździstém tle związkowego sztandaru, jest tylko zabytkiem angielskiego panowania, który powoli, bez wstrząśnienia, bez gwałtu, zniknie jako rzecz niezgodna z liberalnemi zasadami konstytucji. Utrzymywana przez długi czas równowaga między stanami wolnemi i niewolniczemi, cieszyła ich jako dowód głębokiego politycznego zmysłu tego narodu. Ale teraz ta równowaga zerwana, i to na korzyść niewoli, ta plama stała się gangreną, która grozi całemu związkowi; ustępując krok po kroku, abolicjoniści kongresu zgodzili się prawie na to, żeby obojętnie patrzyć na rozszerzającą się przewagę południa, walka opuściła górne sfery dyskusji, i znaleźli się ludzie, którzy dobrowolnie, z orężem w ręku, występują i życie kładną w obronie *zasady* niewolnictwa. W terytorium Kansas bój zacięty rozstrzyga obecnie czy Ameryka będzie wierną pamięci Washingtona i Franklina, albo też czy się stanie hańbiącym owocem cywilizacji materjalnéj naszego czasu; — i widzimy jak państwo, które mieni się być chrześcjańskiem, wkrótce może ogłosi niewolnictwo jako kardynalną zasadę swojego bytu. Jutro może ujrzymy nowy przykład tego, na jakie barbarzyńskie bezdroża prowadzi społeczeństwo wyuzdany materjalizm i wyrzeczenie się wyższych prawd moralnych.

Oprócz téj coraz groźniejszéj kwestji niewolnictwa, która jak miecz Damoklesa wisi nad Związkiem, inne jeszcze symptomata ukazują się na widnokręgu Nowego-lądu, które mu także zagrażają rozdarciem i przerwaniem jego swietnych dotąd kolei. Więc do takich dałyby się policzyć te rozmaite stronnictwa, które nie dają opinji publicznéj zestrzelić się w jedno, i między któremi niedawno powstała sławna partja knownothingów, obejmująca swemi rozgałęzieniami cały niemal Związek. Ale cóż? indywidualizacja i rozdrobnienie tak są zrośnięte z amerykańskim charakterem, że pomimo to, iż stronnictwo to obrało sobie za godło najdroższą myśl Amerykanów, t. j. owe marzenia potęgi i sławy Związku, o których wyżéj wspomniałem; chociaż ono, tak przez to, i przez niechęć dla Europy, znalazło, jak się zdaje wspólny środek na którym by się wszystkie umysły zejść mogły;— jednak kiedy się know-nothingi niedawno zebrali dla naradzania się nad swoim programem politycznym, pokazało się, że w ich łonie znajduje się tyle stronnictw najzawzięciéj sobie przeciwnych, ile ich jest w całem państwie. Jeśli rzucimy znów okiem na pole religji, cóż tu za chaos, co za zamieszanie spostrzeżemy? Co za niezliczona ilość

wiar, sekt dzielących się na inne sekty i tak dalej bez końca, bo każdy może sobie utworzyć wiarę wedle swojej miary, i nawet narzucać ją drugim. Z innéj znów strony nawet ta pięknie rozwinięta administracyjna decentralizacja jest jeszcze dowodem tego samorządztwa, które cechuje anglo-saxońską rasę. Zatrzymamy się na tych kilku poznakach, chociaż stan Ameryki mógłby ich daleko więcéj dostarczyć. Nie jest bowiem naszym zamiarem przedstawiać tu zupełny obraz Amerykańskiego Związku; ale temu co by to chciał uczynić, nie zbrakło by pewnie na żywych kolorach, któreby łatwo znalazł w wypadkach ostatnich czasów.

Nie minęło jeszcze dziesięć lat od chwili, kiedy Ameryka wzbudzała między nami najżywsze sympatje. Najznakomitsi uczeni na zachodzie (a) wskazywali ją swoim ziomkom jako wzór do naśladowania. Idąc za ich przykładem wielu zwracało się ku niéj z tęsknotą; wielu z nas na nią spoglądało takim wzrokiem, jakim artysta patrzy na urzeczywistnienie swego ideału na ziemi. Był to błąd wówczas prawie ogólny, bo wypielęgnowany pod skrzydłem ducha epoki. W tym duchu nawet możemy szukać przyczyny jego istnienia. Cóż dziwnego, że w czasie przygotowanym przez literaturę materjalną i zmysłową, ubóstwiającym człowieka i marzącym o przyszłym raju na ziemi, upatrującym w szybkiem wzbogaceniu się, i w używaniu owoców pracy, najwyższe szczęście człowieka, a w tym szczęściu ostatni cel cywilizacji chrześcjańskiéj; cóż dziwnego, powiadam, że w takim czasie który był, może, przesileniem materjalizmu naszego wieku, wszystkie oczy zwracały się w stronę gdzie widziały najwięcéj przybliżone urzeczywistnienie ogólnych marzeń. W naszych czasach kiedy świat unoszony na szybkiéj fali wypadków, zaledwie po kilku latach »już na innym widnokręgu płynie«, rzecz prosta, że w krótkim przeciągu czasu dają się spostrzegać symptomata reakcji przeciw myślom zaledwie przed chwilą ubóstwianym. Juześmy wyżéj nadmienili, że sympatje dla Ameryki nie są dziś tém, czem były wczoraj. — Postępowanie jéj w tych ostatnich czasach dało może do tego powód. I bezwątpienia takie rzeczy np. jak oświadczenie dane temu dwa lata przez dyplomatów amerykańskich względem Kuby, (b) —jak pomiatanie prawami Danji w kwestji Sundu, lekceważenie wszelkich dyplomatycznych zwyczajów i brak dobréj wiary w zatargach z Anglją, albo jak obicie senatora Sumner'a przez jego kolegę p. Brooks'a, a osobliwie ofiarowanie temu ostatniemu honorowego kija przez jego uszczęśliwionych wyborców;—wszystko to bez wątpienia wywołało w Europie nie małe oburzenie przeciwko Amerykanom;—ale prawdziwa przyczyna ogólnéj zmiany opinji względem nich leży daleko głębiéj. Widzimy postęp w téj zmianie bo ona dowodzi, że zaczynają tu i owdzie między nami kiełkować zdrowe myśli, uszanowanie dla praw, dla tradycji, zamiłowanie rzeczy więcéj gruntownych choć mniéj błyszczących, dowodzi ona, że zaczynamy pojmować, iż używanie, nie jest koniecznie ostatecznym celem pracy człowieka, i robi nadzieję, że kiedyś może oczyścimy się z téj powłoki materjalizmu, którą nas okrył duch wieku.

Na tem zakończę te kilka uwag, które mi ostatnie wypadki na myśl nasunęły. Nie są one odpowiednie marzeniom humanitarnych filozofów: chciałem w nich owszem dotknąć tego faktu, jak dalece w téj olbrzymiéj rzeczypospolitéj moralna strona niższą jest od materjalnéj, i tego jeszcze, że kiedy ostatnia rozrasta się w najpotężniejsze rozmiary, pierwsza zawiera w sobie zarody zguby dla Związku. Czyliż ztąd wnosić wypada, żeby Ameryka, nie miała przed sobą wielkiéj przyszłości? Wcale nie. Wierzymy w przyszłość Ameryki bo wierzymy w jéj młodość. Ma ona niezaprzeczenie siły wielkie, potężne w swojém wnętrzu; ma wady, ale ma i zalety wszystkich młodzieńczych społeczeństw: jędrność myśli, surowość obyczajów, śmiałość pomysłów i wykonania, przechodzącą niekiedy granicę możliwości, umysł czynny, ruchliwy, przedsiębiorczy, wytrwały; tym siłom brakuje tylko dobrego kierunku. Zdaje się, że przy dzisiejszym stanie rzeczy, trzeba jakiegoś wielkiego kataklizmu, aby Ameryka opuściła błędne drogi, któremi dotąd krąży. Czy jéj obecna zewnętrzna postać wyjdzie z niego nienaruszoną,—to dopiero przyszłość pokaże, ale o tem godzi się wątpić. Cokolwiekbądź, znajdują się w tem społeczeństwie siły moralne dotąd przytłumione namiętnościami, w których leży nadzieja i rękojmia piękniejszéj przyszłości. Amerykańskie społeczeństwo, tak jak każdy jego członek osobno uważany, dadzą się porównać do fermentującego napoju, na powierzchni którego spostrzegamy tylko pianę i męty; ale na dnie naczynia leży nieporuszona jeszcze owa harmonijna struna, którą Opatrzność udarowała serce człowieka. »Pieniądz jest ich marzeniem, dźwięk złota ich muzyką, mówi o nich jeden katolicki misjonarz, skoro jednak wzruszonym głosem dotknięte, zabrzmi w nich uczucie ojczyzny, rodziny, miłości Boga i bliźniego,—ta nowa dla nich melodja pełna harmonji, spokoju i szczęścia, ogarnia ich, przyciąga i prowadzi do stóp ołtarzy. Czują oni wtedy, że jest cóś piękniejszego i słodszego od handlu i bogactwa; spostrzegają, że mają serce, i że to serce ma swoje potrzeby i obowiązki; jest to zdrój nie wyschnięty, tylko zamulony, który znowu płynie, jak tylko pobożna ręka odsunie zapory przez życie praktyczne w nim nagromadzone.«

L. Z.

(a) De la liberte en Amerique, P. M. Chevaler r. 1848.

(b) Czytelnik pamięta zapewne, że dyplomaci amerykańscy zgromadzeni temu dwa lata w Ostendzie oświadczyli, że jeżeli Hiszpanja nie zechce odprzedać im Kuby, to Stany Ziednoczone według wszelkich praw boskich i ludzkich będą mogły opanować ją bo im jest p o t r z e b n ą.

KILKA SŁÓW

tyczących się powagi Korony Polskiéj w XV wieku, i wpływu jéj na umysły panów rzeszę niemiecką składających.

W księdze XI na stronie 447, wydania lipskiego, opowiada Długosz ciekawy szczegół, który późniejsi na wiarę z niego wypisywali, inni opuszczali zupełnie; nikt zaś dotychczas nie pokwapił się z jego sprawdzeniem, lub téż dokładniejszem objaśnieniem. (1) Obecne słów kilka stanowczo nie wyjaśniają całéj téj, że tak powiem, zagadki Długoszowéj, bo się opierają jedynie na owéj wiadomości z Długosza i na prawdopodobieństwach, dowodami jednak popartych. Żadne inne, zwłaszcza niemieckie, nie wspomina o tém źródło, co zresztą bardzo jest naturalnem. Było bowiem w interesie księcia de Monte, albo raczéj, jak się niżéj wykaże hrabiego Ravensburgu, aby krok jego do wiadomości publiczności niemieckiéj nie doszedł, i aby go o to opinja publiczna lub władza nie pociągała do odpowiedzialności, — co téż zupełnie po jego poszło myśli; bo jak się rzekło, wszystkim niemieckim kronikarzom i współczesnym, i późniejszym, wszystkim historykom niemieckim jest obcym krok jego. Prawda, że milczenie jednych nie jest dowodem, jakoby fałszem było to, co inni powiadają; mimo to, może to milczenie niemieckich kronikarzów współczesnych naprowadzić historyków takich jak Kotzebue, jak Voigt etc., na wniosek, że fałszem to, co tu Długosz powiada. My wierzymy Długoszowi, który myli się prawda czasem, ale *nigdy* nie tworzy, zwłaszcza w czasach, których jest prawie współczesnym. (?)

Przechodząc tedy do rzeczy, powiada Długosz w cytowaném miejscu: „Spotkał Jagiełłę (podczas jego powrotu z Litwy do Krakowa po czwartém ożenieniu się z Zofją, córką Andrzeja Kijowskiego) poseł księcia de Monte, Gwilerina, Lampertus de Bienyeschin, niosąc próźbę od swego księcia, aby rzeczonego Gwilerina przyjął król na księcia lennego i poddanego swego i korony polskiéj. Władysław zaś odpowiedział łaskawie dziwnemu temu i niespodziewanemu poselstwu księcia, o którego nietylko imieniu, lecz nawet księztwie, dla odległości miejsca, w życiu swojém nie słyszał: że chociaż mu jest miłą wylana skłonność Gwilerina ku sobie i królestwu Polskiemu, nie wypada jednak wchodzić w stosunki lenne, ani książęciu chcącemu ofiarować kraje swe jako feudum, ani królowi mającemu przyjąć supremację lenniczą, dla odległości miejsca. Nie można by bowiem żadnego lenniczego obowiązku wypełniać, gdyby konieczność tego wymagała, aniby król mógł bronić skutecznie poddanego i lennego księcia, aniby księciu możebném było ulegać należycie królowi. Niech jednak książę pewnym będzie, że król długo zachowa w łaskawéj pamięci wypadek ten, dowodzący czci i przychylności ku sobie. Po uczczeniu i nagrodzeniu Lamperta, jako téż obsypaniu księcia Gwilerina, mającego posiadłości swe między Burgundją i Almanją z téj strony Renu, darami wspaniałemi, któreby i posyłającego hojności i szczodrobliwości, i odbierającego uszanowaniu dla króla odpowiedniemi były, Lampert do domu odjechał.“

Wybryk ten rycersko-średniowiecznéj fantazji brzmi w uszu naszym bardzo awanturniczo; sprawdzenie zaś jego dowodne, nieprzełamane dla tego stawia zapory, że nikt oprócz Długosza o nim nie pisze, i stawiać będzie dopóty, póki skrzętny jaki monumentów do historji polskiéj zbieracz nie wyszuka listu, który w każdym przypadku poseł Lambert królowi oddał, jeśli go jeszcze myszy lub mole nie zjadły, lub innym jakim sposobem ząb czasu nie zniszczył. Patrzmy jednak czy się i bez tego nie da odszukać i księztwo, o którém Jagiełło w życiu swojém nie słyszał, a którego granice Długosz określa, i pan księztwa tego Gwilerin, i poseł Lampertus de Bienyeschin, którego nazwisko brzmi bardzo po polsku, lub przynajmniéj po czesku. Już Kromer (3) powiada, że książę ten był księciem Bergu. Czytając wszelako niżéj w Długoszu, że państwo księcia de Monte leżało między Burgundją a Almanją z téj strony Renu, z dwóch powodów na pierwszy rzut oka na Berg przystać nie możemy. Kięztwo Berg ograniczonem było wówczas od zachodu księztwem Juljaku i Geldrji, a z wschodu Westfalją. Przypuściwszy, że jak Jagiełło o Bergu, tak Długosz o Juljaku i Geldrji nie wiedział, lub jeśli wiedział, to przypuszczał, że czytelnicy jego o tych państwach by nie wiedzieli i dla tego opuściwszy te państewka nieznane, znaném księztwem Burgundji chciał je ograniczyć; to jednak daléj na zachód za tem księztewkami nie Burgundja, lecz księztwo Brabantskie leżało. Ograniczenie od wschodu również nie stosuje się do Bergu, bo Almanja Szwabią jest w ścisłém znaczeniu tego wyrazu. Trudności te gwałtem naprowadzają z początku na domysł, że Długosza manuskrypt źle czytano i że nie księciu Bergu, lecz hrabiemu Montfortu zachciało się wejść w lennicze z królem polskim i koroną stosunki. Granice przez Długosza podane zupełnie stosują się do hrabstwa Montfortu; leżało ono między Almanją czyli Szwabią i między Burgundją; pominąwszy naturalnie związek helwecki, który podówczas z lekceważeniem sprzysiężonych chłopów krajami nazywano, leżało daléj z téj strony Renu. I nazwisko ówczesnego hrabiego Montfortu zgadza się z nazwiskiem u Długosza podanem. Mimo to wszystko, namysł dojrzalszy usuwa te zapory i pozwala pogodzić granice Bergu z podanem przez Długosza ograniczeniem. Długosz pisał swą historję już za czasów, gdy Filip Dobry i po nim Karol śmiały połączyli posiadłości Burgundzkie z Brabantskiemi i Geldryjskiemi pod silnem swém berłem. Chociaż więc część księztwa Bergu od zachodu przypierała do Juljaku, mógł Długosz dla wyżéj wspomnianego powodu Juljak opuścić i księztwo Berg ograniczyć głośnem podówczas państwem księcia Burgundji. Zostaje jeszcze mniéj trudne do wytłómaczenia wsunienie Almanji od wschodu. Szwabja czyli Almanja nie sięgała nigdy tak daleko na północ. Tymczasem jeśli zważymy, że Długosz wyraz ogólnie do Niemiec stosuje, i że miał może na oku swych czytelników, z którychby wielu głowy sobie łamać musiało, gdzie to ta Westfalja leży? napisał więc krótko (ułatwiając ziomkom swym ciężar myślenia, w którym, Bogiem a prawdą, nie do zbytku lubujemy), że Berg w ogóle Almanją, t. j. niemieckiemi krajami ograniczony. (*d. c. n.*)

(1) Dzieje Polski za Władysława Jagiełły i t. d. Łuk. Gołębiowskiego, mają w przypisku 526 do str. 308 uwagę do tego wypadku ale niedokładną bardzo, a w części błędną. Jędrzej Moraczewski w Dziejach rzplitéj Polskiéj w 1éj połowie XV wieku p. 125 tylko Długosza powtarza. Autor pilnie zebranego dzieła: Zbigniew Oleśnicki, téż tylko ledwo natrąca o tém. I. p. 262 i t. d.

(2) Mocno już nawymyślano na Długosza, a jednak co chwila nowe pojawiają się dowody, że to co powiedział mocną ma zasadę Nowo odkryte manuskrypta Eberharda Windecka bijografa Zygmunta cesarza potwierdzają, np. że chociaż Voigt strasznie o to się gniéwał na Długosza i o kłamstwo go oskarżał, Krzyżacy po grabieżnéj wyprawie na Dobrzyń, 1409 r, okupili sobie 40,000 zł. względną pomoc Zygmunta, który Jagiełłę przedewszystkiem wojny nienawidzącego, od zemsty słusznéj odwiódl i zawieszenie broni między stronami wyjednał. I opowiadanie o krwawym mieczu pod Tannenbergiem nie jest bajką, wiele razy już wyśmianą. Rzeczywiście posłali go Krzyżacy Jagielle. Ob. Dr Jos. Aschbach Geschichte Kaiser Sigmund's. Hamburg B. 1. IV. 1838. 1845. B. I p. 457. Anchang Beilage XVIII. 4.

(3) De origine et reb gestis Polonorum cet. Basileae. 1568 p. 285.

TEATR WIELKI. Jutro: *Faworyta.—Divertissement.*

W drukarni J. Unger.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 25 Lipca (6 Sierpnia) 1856 roku. — Starszy Cenzor *F. Sobieszczański.*